

Prace uczniów Szkoły Podstawowej  
w Kończycach Małych  
nagrodzone w szkolnym  
konkursie pt.

*Opowiem Ci ciekawą historię...*  
*szkolne wspomnienia*

**Autor: Adam Białoń, kl. VIa**

**Szkolę wspomina: Jadwiga Białoń (mama), 48 lat,  
uczennica SP Kończyce Małe w latach 1969 – 1977**

Poprosiłem moją mamę, by opowiedziała mi, co ciekawego zapamiętała z czasów jej nauki w naszej *podstawówce*.

Mama zamyśliła się i zaczęła opowiadać.

- Czy wiesz, że uczyliśmy się od poniedziałku do soboty i że obowiązkowo nosiliśmy mundurki z białym kołnierzykiem (w starszych klasach ten kołnierzyk już nie był taki obowiązkowy)? Mundurki były jednokolorowe, np. czarne lub granatowe, rzadziej brązowe czy zielone. W soboty nie trzeba było zakładać mundurków, były to tzw. „kolorowe soboty”, tak lubiane przez większość dziewcząt... Chłopcy jakoś nie przejmowali się tym, że w soboty był luz w ubieraniu się i często nawet w te dni przychodzili w mundurkach.
- A czy mieliście dyskoteki?
- Oczywiście. Muzyka była puszczana z wielkiego, szpulowego magnetofonu, zaś największą atrakcją tej zabawy, zwłaszcza dla młodszych klas, było coś w rodzaju kina objazdowego. Przyjeżdżał pan z projektorem i filmami, i w jednej z klas urządzono salę kinową: zasłonięto szczelnie okna, żeby było ciemno, rozciągnięto ekran (przeważnie była to odwrotna strona mapy), na którym wyświetlano bajki np. „Bolek i Lolek”, „Koziołek Matołek”, „Zaczarowany ołówek”.

Mama snuła dalej swoją opowieść... Odpowiednikiem dzisiejszego świadectwa z wyróżnieniem był dyplom o odznaka „Wzorowy Uczeń”. Odznakę tę można było otrzymać już po pierwszym semestrze. Wtedy obowiązkowo trzeba było ją nosić przyszytą do mundurka – wielkością była podobna do tarczy szkolnej – na elipsowatym, czerwonym filcu widniał biały napis: „Wzorowy Uczeń”. Na końcu roku szkolnego też otrzymywało się dyplom, ale chyba już bez odznaki. Taki wzorowy uczeń musiał mieć wzorową ocenę z zachowania i bardzo dobre wyniki w nauce, no, może czasem jakaś czwórka się znalazła, ale rzadko.

Muszę się pochwalić: moja mam ma kilka takich odznak i dyplomów...

- Mamo, co jeszcze pamiętasz z tamtych czasów? - zapytałem ciekaw dalszego ciągu jej opowieści.
- Kiedyś w telewizji, zawsze w niedzielne poranki, był program dla dzieci „Teleranek”, a w czwartki „Ekran z bratkiem”. Właśnie w jednym z tych programów, już nie pamiętam, w którym, była zorganizowana akcja pod nazwą „Niewidzialna ręka”. Polegała na pomaganiu dorosłym, zwłaszcza starszym i chorym w drobnych pracach np. sprzątaniu obejścia, grabieniu liści, w taki sposób, żeby nikt nie wiedział, a na koniec zostawiało się kartkę z nadrukowaną dłonią. Takie kartki wysyłała redakcja programu.

Razem z koleżankami wiele razy po lekcjach wycierałyśmy tablice, opróżniałyśmy ze śmieci kałamarze, które były w specjalnych otworach w ławkach. Trzeba było nie lada sprytu, żeby panie sprzątające nas nie zauważyły, a już wymknęcie się cichaczem ze szkoły, pod czujnym okiem i uchem woźnej – Pani Filipkowej, graniczyło z cudem! A jednak nikt nigdy nas nie nakrył.

– Ech... westchnęła mama – to były czasy.

**Autor: Karolina Wija, kl. IVb**

**Szkołę wspomina: Barbara Wija (mama),**

**uczennica SP Kończyce Małe w latach 1980 – 1988**

Opowiem ci kilka historyjek. Kiedy chodziłam do szkoły, na lekcjach zazwyczaj panowała cisza, wszyscy słuchali nauczyciela (a może tylko stwarzali pozory). Przykładowo, na lekcji wiedzy o społeczeństwie czy geografii panowała niesamowita cisza. Nikt nie miał odwagi zakaszleć lub kichnąć, tym bardziej zapytać czy może wyjść do toalety. A na sprawdzianach trzeba było pisać dokładnie to, co przekazała pan dyrektor (Zygmunt Mikołajczak).

Pamiętam także takiego nauczyciela, który prowadził lekcje patrząc tylko na jedną osobę, a w tym czasie pozostali uczniowie nie uważali i robili różne zarciki.

We wspomnieniach wracam często do lekcji muzyki, ponieważ pani z muzyki przy śpiewie na oceny nakazywała robić to bardzo głośno i wyraźnie. Jednak ja, wiedząc, że *słoń nadepnął mi na ucho*, śpiewałam przyciszonym głosem i w ten sposób wylądowałam przy pianinie pani, gdzie nie miałam już możliwości ukrycia fałszu. Na szczęście nauczycielka była wyrozumiała, chociaż ja do dzisiaj pamiętam te moje „występy”. Na marginesie dodam, że muzyczka w ten sposób „wyróżniła” tylko trzy osoby.

Zdarzały się także zabawne historyjki. Na przykład pani na lekcji wychowania fizycznego pokazywała jak się wykonuje stanie na rękach i gdy odbiła się od podłogi, jej spodnie pękły i podzieliły się na dwie części. Innym razem odbywały się zawody: dwie drużyny dziewcząt wykonywały ćwiczenia na szybkość. Jednym z nich było czołganie się pod ławeczką. Moja grubsza koleżanka, gdy weszła pod ławkę, zaczepiła się o jej metalową konstrukcję i dalej czołgała się już razem z nią.

Pamiętam też wycieczkę do cieszyńskiego teatru. Nie wiem na jakie przedstawienie przyjechaliśmy, ale przypominam sobie, że wtedy jednemu koledze babcia, będąca opiekunką, kupiła loda. Wszystkie dzieci mu zazdrościły. A on szedł z nim bardzo zadowolony. Nie zauważył jednak stojącego na chodniku słupa elektrycznego i wszedł prosto na niego, pozbawiając się w ten sposób loda.

Pamiętam twarze wszystkich uczących mnie nauczycieli i lekcje z nimi. Wymagające panie: z biologii i matematyki, bardzo spokojną panią z polskiego i zwariowaną na punkcie

doświadczeń panią z fizyki. Nie przypominam sobie jednak konkretnych zdarzeń, a szkoda, bo lata szkolne wspominam bardzo miło.

**Autor: Maciej Koch, kl. Vb**

**Szkołę wspomina: Marek Koch (tata),  
uczeń SP Kończyce Małe w latach 1977 – 1985**

### *Mleczna droga*

W czasach, gdy moi rodzice uczęszczali do szkoły, dzieci każdego ranka wypijały szklankę mleka. Znajdowało się ono w dużych wiadrach, które pani kucharka przynosiła do klasy. Dzieci zabierały z domu własne, metalowe kubeczki, aby napić się ciepłego mleka. Jednak pewnego dnia uczniowie dostali o wiele mniejszą ilość niż zwykle. Dlaczego?

Jest wrzesień 1978 roku, rozpoczyna się długa przerwa w piątkowe przedpołudnie. Rozpalone słońce zachęca uczniów Szkoły Podstawowej w Kończycach Małych do zabawy i odpoczynku na świeżym powietrzu. Mleczarz podjeżdża do ogrodzenia i wyładowuje cztery wielkie, aluminiowe bańki z mlekiem. Zostawił je na drodze jak każdego ranka. Jutro przecież sobota, więc trzeba zaopatrzyć szkołę w mleko na dwa dni. Grupa uczniów bawi się w berka blisko ogrodzenia. Dzieci skaczą, biegają, śmieją się korzystając z przerwy. W pewnym momencie jeden z uczniów drugiej klasy, Marek, potrącił jedną z baniek. Duże naczynie otworzyło się i przewróciło się w kierunku szkoły. Na czarnej, asfaltowej nawierzchni powstała „mleczna droga”, była to droga pełna prawdziwego mleka. Wśród bawiących się kolegów zgasła radość z zabawy. Wszyscy pozostawili samotnie winnego powstania ciekawego zjawiska. Po krótkiej chwili ktoś wezwał nauczyciela. „Kto to zrobił?” Bardzo prosta do ustalenia osoba. Winowajca był tylko jeden, Marek na mlecznej drodze. Nauczycielka, Pani Zofia Czakon, zaprowadziła wystraszonego ucznia przed gabinet dyrektora szkoły – Zygmunta Mikołajczaka. Nauczyciel w prosty sposób wyjaśnił mu zaistniałą sytuację. Strach, obawa, co to będzie? Tak myślał Marek. Wchodząc do gabinetu dyrektora, który znajdował się na przeciwko wejścia do sali gimnastycznej uczeń był tak wystraszony, że nie mógł dostrzec pana dyrektora. Po czasie zobaczył nauczyciela stojącego przy oknie. Zastanawiał się jak rozwiązać ten problem. Zadał tylko jedno pytanie: „Jak się to stało?” Uczeń w ogromnym strachu wyszeptał: „Przypadkowo”. Nastąpiła chwila milczenia. Później dyrektor powiedział: „Marku, co ja mam z tobą zrobić?” Na co uczeń już nic nie odpowiedział. Po powrocie do klasy, uczeń winny powstania w piątkowe przedpołudnie mlecznej drogi, otrzymał uwagę z zachowania, natomiast wszystkie dzieci dostały połowę szklanki mleka. Wiele osób pamięta do dzisiejszego dnia opowiadaną historię.

Po tym zdarzeniu sprawdziło się powiedzenie, dziś bardzo aktualne:

***PIJ MLEKO, BĘDZIESZ WIELKI!***

**Autor: Andrzej Papierok, kl. Vb**

**Szkołę wspomina: Danuta Papierok (mama), 33 lata,  
uczennica SP Kończyce Małe w latach 1984 – 1992**

Moja mama skończyła szkołę podstawową 18 lat temu. W tamtych czasach klasy były liczne – ok. 30 uczniów. Od tamtej pory wiele się zmieniło.

Wychowawczynią mojej mamy była Pani Bereza, która uczyła biologii. Dlatego też salą klasową była pracownia biologiczna. Pełna roślin, różnych organizmów w formalinie, ale najlepszy był szkielet człowieka, który stał się klasową maskotką, a chłopcy używali go przeważnie do straszenia dziewczyn. Ciekawa sprawa była również z patyczakami, które zwykle uciekały, a ciężko było je znaleźć. Chociaż zdarzały się problemy, klasa była bardzo zgrana. Często urządzali ogniska, a nawet wspólne wypadki do kina. Najbardziej szalona wycieczka mamy to wyjazd do Ujsoł z panią Wanat. Jednego wieczoru na tej wycieczce chłopcy złamali ręce, bo skakali z drzewa. W tym jeden chłopiec, którego przezywali „Kocur” złamał dwie ręce i śmiali się, że kocur zwykle spada na cztery łapy i nie powinien tych dwóch złamać. Mama siedziała z nim w ławce i pisała mu w zeszytach wszystkie lekcje. Mama pełniła w szkole jeszcze jedną funkcję – pracowała w gabinecie pomocy naukowych. Było to bardzo przyjemne – mieć wspólnie z jedną koleżanką mały gabinetek – prawie jak dyrektor.

Według mojej mamy lata szkolne to lata śmiechu, zabawy i małych, nie znaczących problemów, czego dzieci w ogóle nie doceniają. Ale zwykle tak to bywa, że dopiero jak się coś skończy, to zaczynamy do doceniać.

**Autor: Julia Malirz, kl. VIb**

**Szkołę wspomina: Grzegorz Malirz (tata), 35 lat,  
uczeń SP Kończyce Małe w latach 1981 – 1989**

1. września 1981 roku zabrzmiał pierwszy dzwonek dla pierwszaków. Małe jeszcze wtedy siedmiolatki zobaczyły budynek szkoły taki, jakim my widzimy go dzisiaj.

Kiedy maluchy weszły do swojej nowej klasy były zachwycone. Zobaczyły tam nowe ławki i po dwa krzesła w każdej. Od razu zajęły miejsca razem ze swoim kolegą lub koleżanką. Kiedy pani zaczęła sprawdzać obecność miała aż 28 nazwisk do przeczytania i musiała wszystkie zapamiętać. Dzieci bardzo lubiły lekcje ze swoją panią i zawsze opowiadały o nich swoim rodzicom.

Po sześciu godzinach lekcyjnych pierwszaki mogły wrócić do domu, odrobiły lekcje i miały czas na wypoczynek przed kolejnym dniem nauki w szkole. Nauka odbywał się od poniedziałku do piątku. Kiedy w klasie panował szum i harmider, dzieci uciszały się tylko, kiedy nauczyciel zwrócił im uwagę. Inaczej kończyło się to odbiciem linijki na swoich

dłoniach, co nie było miłym uczuciem. Ulubionym nauczycielem dzieci był dyrektor szkoły Pan Jan Buzek, który uczył ich wychowania fizycznego.

Mijały dni, przerwy świąteczne i wakacje. Dzieci lubiły szkołę zwłaszcza wtedy, gdy wydarzyło się w niej coś zabawnego... Kiedy wszyscy chłopcy z klasy 5a w zimie szli na religię jeden z nich, popchnięty przez przyjaciela, wpadł do rzeki. Za karę całą religię przesiedział w majtkach dlatego, że był cały przemoczony.

W szkole panowała bardzo miła i koleżeńska atmosfera. Gdy nadszedł ostatnie dzień szkoły w 1989 roku, wszyscy absolwenci mieli smutne miny, a niektórzy nawet płakali ze wzruszenia. Jedni cieszyli się ze świadectwa z wyróżnieniem, inni zaś radowali się, że ledwie zdali do następnej klasy. Wszyscy byli zadowoleni i dobrze wspominają lata swojej młodości spędzone w naszej szkole.

**Autor: Natalia Bijok, kl. IVa**

**Szkołę wspomina: Halina Nowak, 57 lat,  
uczennica SP Kończyce Małe w latach 1960 – 1968**

### *Afera z pączkami*

Ciocia mojego taty ma wiele wspomnień ze szkolnych lat, ale najbardziej utkwiła jej w pamięci wielka awantura o pączki.

Był poniedziałek po balu rodzicielskim. Ciocia uczęszczała wtedy do klasy 8b i tak się złożyło, że na trzeciej lekcji uczniowie mieli ciche zajęcia w pracowni dla dziewcząt. Na początku było cicho, ale w miarę upływu czasu robiło się coraz głośniejsze. Było pełno śmiechu i gonitw po klasie. W pewnej chwili jeden z uczniów stanął na krzesło i zauważył na szafie miskę pełną pączków. Zaczęła się bitwa na smakołyki. Uczniowie łapali je i jedli tak długo, aż naczynie zostało puste. Jeden z nieszczęsnych pączków trafił na podniebienie cioci. Rozległ się dzwonek na przerwę i życie szkolne toczyło się dalej.

Nagle został zwołany apel, więc cała szkoła udała się na pierwsze piętro. Tam z ust kierownika padły słowa: „Klasa 8b zeżarła pączki, które były przeznaczone dla nauczycieli! Jeżeli do jutro nie znajdą się w tym samym miejscu, cała klasa będzie miała obniżone zachowanie.” Tak cicho na szkolnym apelu jeszcze nigdy nie było.

Wystraszona ciocia idąc ze szkoły obmyślała sposób na przekonanie swojej mamy do upieczenia tak dużej ilości pączków. Nie było łatwo. Tak długo chodziła i marudziła, aż wreszcie mama uległa i zaczęła wyrabiać ciasto. Gdy pączki były na stole, mama zaczęła coś podejrzewać, gdyż ciocia zamiast jeść wybierała najładniejsze i odkładała do drugiej miski. Przyparta do muru „wyśpiewała” ze łzami w oczach całą historię. Cioci ulżyło, a mama śmiała się i pomogła zapakować najładniejsze pączki.

Noc minęła spokojnie, a na drugi dzień w podskokach pobiegła do szkoły. Dzięki upieczonym smakołykom uczniów nie spotkały konsekwencje zabawy. Od tej pory, co roku

w tłusty czwartek ciocia wspomina swoją szkolną przygodę.

**Autor: Marta Polak, kl. VIb**

**Szkołę wspomina: Czesław Polak (tata), 47 lat,  
uczeń SP Kończyce Małe w latach 1970 – 1978**

Wiele się zmieniło od czasów, w których nasi rodzice chodzili do szkoły. Można zauważyć różnicę w wyglądzie sal lekcyjnych, ale również w zachowaniu uczniów i nauczycieli. W dzisiejszych czasach wszystko jest bardziej unowocześnione, a stare zwyczaje odchodzą w niepamięć. Jednak można znaleźć także podobieństwa, które łączą szkołę współczesną i te sprzed kilkunastu lat.

Z opowiadań mojego taty wynika, iż Szkoła Podstawowa im. Jarosława Dąbrowskiego w Kończycach Małych zbytnio nie zmieniła się z zewnątrz. Do szkoły można było dostać się tylko jednym, głównym wejściem. Dzisiaj znajdują się również drzwi, które prowadzą bezpośrednio do szatni. Wiadomo, że zostało zmienione pokrycie dachowe, a także – w tym roku – dobudowana hala sportowa. Wszystkie lekcje wychowania fizycznego odbywały się w sali gimnastycznej lub na szkolnym boisku. Do szkoły uczniowie uczęszczali od poniedziałku do soboty. Najstarsi przebywali w niej około sześciu, siedmiu godzin, natomiast młodsi mieli mniej lekcji. W tamtych czasach nie były organizowane dodatkowe kółka. Klasy liczyły około czterdziestu uczniów. Do szkoły podstawowej chodziło się przez osiem lat, ale nie istniały wtedy gimnazja. Obowiązkowe były jednolite mundurki szkolne. W każdej sali znajdowały się dwuosobowe ławki „połączone” krzesłem. Na blacie było wyznaczone specjalne miejsce na kałamarz. Obecnie w klasach można zauważyć różne multimedialne pomoce naukowe. Coraz częściej spotykamy się z salami, w których umieszczone są komputery i telewizory. Kiedyś odbywały się również zajęcia praktyczne. Dziewczyny uczyły się gotować lub szyć, a chłopcy majsterkowali. Uczniowie musieli z kulturą i wielkim szacunkiem odnosić się do nauczycieli. Nikt nie mógł ich traktować jak kolegi z klasy. Dzieci dobrze wiedziały, że jest to starsza osoba, która wymaga poważania. Nauczyciel miał prawo za naganne zachowanie ukarać ucznia. W obecnej chwili profesorowie wpisują uwagi do dzienniczka, gdyż zabrania się stosowania jakichkolwiek kar. Ulubioną nauczycielką mojego taty była Pani Jolanta Kijewska, ponieważ bardzo ciekawie opowiadała o różnych zjawiskach fizycznych. Pokazując interesujące doświadczenia uatrakcyjniała lekcję. Uczniowie nigdy się nie nudzili, gdyż zawsze coś się działo. Tak jak i dzisiaj obowiązywały w szkole różne zwyczaje. Na powitanie wiosny każda klasa topiła Marzannę, a w czasie wykopków uczniowie chodzili zbierać ziemniaki. Organizowano również przedstawienia z okazji wielu świąt narodowych. W klasie wszyscy bardzo się lubili i wzajemnie okazywali sobie pomoc. Wiele osób zawarło przyjaźnie, które przetrwały, aż do dnia dzisiejszego. Oczywiście

uczniowie wyjeżdżali też na różne wycieczki. Zwiedzali ciekawe zabytki, ale także miło spędzali czas. Dzięki nim mogli się lepiej poznać i dowiedzieć czegoś więcej o sobie. Odbywały się też urozmaicone zabawy. W czasie *Dnia sportu* urządzano różne rozgrywki, na przykład piłkarskie. Były to sposoby, dzięki którym dzieci mogły oderwać się od zajęć. Wielu uczniów chodziło również na festyny, gdzie mogli się „wyszaleć”.

Według mojego taty najwspanialsze wspomnienia wiąże właśnie ze szkołą podstawową. To tutaj po raz pierwszy musiał zmierzyć się z nauką, ale także poznał wiele nowych osób. Miał swoich przyjaciół, na których mógł zawsze liczyć, ale także dobrze czuł się w ich towarzystwie. Zgadza się on ze słowami Henryka Manna: „Przyjaźń zawarta w dzieciństwie to jedyne, co nie umiera wcześniej niż my”. Wszystkie najpiękniejsze chwile z lat dzieciństwa nadal znajdują się w jego pamięci. Z miłą chęcią wróciłby do lat szkolnych i na nowo przeżywał każdy moment.